miejsce, którym *jestem*



zbiór wierszy
poezja budująca **samoświadomość**

miejsce, którym *jestem*

Monika Troska

© 2026 Monika Troska. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Witaj iskierko!

Ubieram nagą duszę w teksty
Myśli wylewam na papier
Łapię w zdania emocje
W słowach zamykam głębię

zapraszam Cię do intymnej podróży
z mojej głębi, w głąb siebie

z miłością, Monika

Wiersze czytaj po koleji
lub wybieraj stronę randomowo

Cudownych wglądów, przeżyć i przemyśleń

ku niebu

A może za dużo tego, co nie moje,
a co rozpoznaje jako "ja"

Bo to inni urządzili “po mojemu”, zanim mogłam
zdecydować kto to jest “ja”

I zamiast iść po odpowiedzi do środka,
cofałam się do przeszłości

A w niej znalazłam tylko odpowiedź na pytanie
“kim musiałam się stać, by przetrwać”

I dziś w czasie rozkwitu nie wypieram się ziemi,
z której wyrosłam

Ale wreszcie widzę czego potrzebuję,
by piąć się ku górze

Z szacunku do własnych korzeni rosnę ku niebu

w jaką siebie ubrać

Nie dajesz sobie miejsca, by zastanowić się
w jaką siebie dziś się ubrać

Bo gdy tylko skrawek nagiej prawdy dostrzegasz,
nakładasz zbroję "powinnam"

W zachłanność warstwy zbroji zakładasz,
by bezpieczniej Ci było

Ale im więcej warstw, tym mniej lekkości w ruchach

Więc zamiast tańczyć z wiatrem,
walczysz z każdym krokiem

I może deszcz spływa po powierzchni, zbroję polerując,
ale skóra tęskni za promykami słońca

Czasem lepiej zmarznąć własnym żalem,
niż ogrzewać się obojętnością

martwe lekcje

Pobierałaś lekcje życia od tych co umarli.

Bo wiedzą lepiej czym jest życie, poza życiem będąc.

Zapomnieli jak się oddycha, a Ty wierzysz im na słowo,
że Twoje tempo to za wolno

I oddałaś każde spojrzenie, wierząc tym,
co ciszę mają pod powiekami.

I żaden sens nie nawiedza ich w snach,
a Ty na jawie będąc, nadal czekasz na JUŻ

niewygodnie

Niewygodnie mi we mnie
odbijam się od ram swoich i ranię oczekiwaniami

Myślałam, że życiem miejsce sobie robię,
a nagle mi we mnie ciasno

Jakby ktoś drzwi zamknął, okna zamurował
i światła znikąd wypatruję

Istnienie jakby żartem kata było
a “wystarczysz” nagle brzmi jak kpina

Niewygodnie mi we mnie
świata całego w sobie nie umiem pomieścić,
a wierzę, że powinnam

I gdybym letnim wiatrem dała się przewiać
zamiast ciemnej nocy duszy, miałabym poranek co
prawdziwą mną pachnie, a zamiast tego jesień

Opadające liście opowiadają mi stare historie
A może to ja za zachmurzonym niebem ukrywam to,
co niewygodnie nazwać mi mną

wybór

Są momenty tak ciemne,
że przestajesz wierzyć w słońce

I są te tak jasne,
że ciemność wydaje się być dawnym snem.

Są dni, gdy przyparta do muru stoisz przy swoim
I są takie, gdy podmuch wiatru popycha Cię
do niewyobrażalnych zmian.

W wierności sobie tkwisz w czymś,
co jako “ja” rozpoznajesz

I nie widzisz czasem,
że wierność wyznałaś swojemu “byłam”

Bo w nieprzewidywalności życia i własnej zmienności
Musisz wciąż pytać, która “ja” to “ja”, którą wybieram

A najtrudniejsze nie jest wybrać którą “ja” wybierasz,
a która “ja” wyboru dokonuje

stracone

Płaczesz nad straconym życiem co nie jest stracone
płaczesz nad tym skończonym ,
chociaż nie jest skończone

Łzy wylewasz na teraz, udające “było”
obmywasz ręce tym, co z rąk odpowiedzialność zmyło

I udajesz, że koniec nie jest początkiem
Lodem zaparzyć herbatę chcesz, niczym wrzątkiem

To nie jest koniec, nawet nie blisko
to co najlepsze nadal nie przyszło

Bo Ciebie nie ma w chwili decyzji
Bo zapominasz o swojej wizji
Chcesz mieć spełnienie, nie karmiąc spełnienia
Chcesz odpocząć, bez dania sobie wytchnienia

Coś się nie zgadza widzisz to sama
siedzisz po nocach, czasem do rana
Wschód słońca lekko osusza łzy
zmiana jest w teraz, a teraz to TY

daj nam umrzeć

Mimo łez co kapią na grób tego
co mieliśmy, nie chcę byśmy zmartwychwstali.

Chcę dać umrzeć temu do końca
Żałobę przejść.
Nie rodzić obumarłymi cząstkami.
Zamknąć drzwi z tęsknotą

To, że bolą mnie kroki na przód,
nie wystarczy bym zawróciła.

I boli mnie ból co spod Twoich powiek ucieka,

Ale czas ucieka szybciej,
a z Tobą nigdy siebie nie dogonię.

zakwitniesz

Czy drzewo kwestionuje siebie jesienią,
gdy liście opadają?

Czy kurczowo trzyma żołędzie dąb?
Czy modrzew niepogodzony z utratą igieł trwa?

Wiec, gdy wiatr listopadowy zawieje,
nie musisz paniki siać na zmrożonej glebie.

Czasem styczeń przychodzi latem
I gdy plony ziemia rodzi, w Tobie coś umrzeć może.

I pytaniem nie jest jak wzniecić ogień gasnący, ale jak
zaopiekować się sobą,
gdy w popiół warstwy zmieniasz.

Bo gdy kurz opadnie i nadzieja stopi lęk,
znowu będziesz wiosną.

I zakwitniesz jeszcze nie jeden raz

serce pękło

Serce pękało w rytm zamykanych drzwi

Chociaż nadal pamiętałam ten powiew,
gdy otwierałam je po raz pierwszy

I gdy słyszałam jak ludzie mówią, że szczęście jest za darmo, widziałam tylko paragon decyzji,
co ledwo przez gardło przeszły

I zaksztuszona świeżymi granicami,
pierwszy oddech wolności brałam

Jakbym smakowała powietrza ostrożnie,
bo nie przywykłam oddychać pełną piersią

tryb incognito

Kiedyś byłam odbiciem Twoich lęków
Z odbicia stałam sie ich przykrywką
Twoim trybem incognito,
którego używasz by uciec przed sobą

Dziś wolna od lęku nie pokażę Ci Ciebie
Nie ukryjesz pod moim odbiciem bólu co Cię zżera
Już w moje ramiona od siebie nie uciekniesz

I mogę stać obok, gdy swój lęk oswajasz
Ale już nie chcę być używana jak tarcza, co pozwala Ci
w spokoju nie mierzyć się z bólem,
co rozrywa każdego dnia Twoje serce

Nie mów, że nie wybrałam Ciebie
Ja tylko nie mogę już udawać, że nie widzę tego,
jak Ty nie wybierasz sam siebie

I ta nieodparta myśl, że właśnie dlatego tak kurczowo
trzymasz sie mnie, krąży mi po istnieniu

nie skreślaj mnie

Nie skreślaj mnie jeszcze
Bo powietrze w płucach nadal mam

Nie skreślaj mnie jeszcze
Skoro stoję u Twych bram

Nie skreślaj mnie proszę
Nie skończyłam jeszcze żyć

Nie skreślaj mnie dzisiaj
Chce przy Tobie nadal być

Nie skreślaj mnie błagam
Życie wciąż coś dla mnie ma

Nie skreślaj mnie jeszcze
Bo Ty to przecież ja!

jestem znikając

Zapomniana przez Boga
Nie pamięta o sobie
I mówi "to ja jestem Bogiem"

Boskości jej ramiona nie utrzymują
Stopami grzązźnie w codzienności
A twierdzi, że z matrixa wyszła

Jej odbicie tęskni
Łzami podlewa afirmacje, w które nie wierzy

Mówi "Ja jestem" znikając

cień

Chcesz odciąć głowę cieniowi co za Tobą biega
A jednocześnie boisz się głowę stracić

Chcesz spokojem szaleństwo opowiadać
I z niespójności puzzle ułożyć
Barwny świat czarną kredką rysujesz

I zamiast bujać w obłokach, głowę chowasz w piasek
Szukasz nieodnalezionego w tym, co skategoryzowane

I każde zdanie nie rozpoczynające się od sensu,
chcesz zrozumienia kropką kończyć

Za dużo Cie poza Tobą
Za mało Cię obok siebie

Ubrana jedynie w jestestwo
Przebrać próbujesz świat
By pasował do tego w czym Tobie
i tak wygodnie nie jest

Świat mnie oszukał

Świat oszukał mnie tempem

Tym jak szybko otchłań może stać się mną i jak długo
potrafi zająć mi odstawanie się otchłanią

Próbowałam nie czuć ciosów,
zamiast przestać je sobie zadawać

Pokonana leżałam przebita mieczem,
nieświadomie w ręku trzymanym

Wykrwawiałam się w rytm własnego oddechu
narzekając, że ktoś dyszy mi do ucha

Tak bardzo nie rozpoznawałam siebie,
że nie było szans, by świat nie był mi obcy

są dni

Są dni, kiedy świat przytula Cię mocniej.

I są takie, kiedy nie przytula Cię nikt.

Wtedy zostajesz tylko Ty.
Pytanie brzmi: czy jesteś kimś,
do kogo sama chcesz wracać?

Czy potrafisz być dla siebie miejscem,
w którym lubisz przebywać?

gabinet luster

W gabinecie luster patrzysz w każdą stronę
sto zwierciadeł i odbić sto, każda inna, więc Ty to kto?

Szukasz więc, czekasz aż w którymś
z luster zobaczysz siebie

Ale błądzisz i w odbiciach się gubisz

Szukasz jednej części, takiej samej w każdym odbiciu,
nagle rozumiesz, że to nigdy nie było o odbiciach które
widzisz, ale o tym co patrzy, czym patrzysz

Bo Ty nie jesteś tym co się odbija, Ty jesteś tym co
obserwuje odbicie i decyzje podejmuje “czy to ja”

A kiedy zamkniesz oczy
i odbicia znikną sprzed pola widzenia,
Ty nadal jesteś, a często dopiero tam

I czasem właśnie tam, pod powiek czernią,
wreszcie dostrzegasz, kto jesteś Ty

szept się w krzyk zamienia

Gdy szept się w krzyk zamienia
i oczy radosne smutnieją

Czas przyspiesza, a oddech płytki sie robi

Nie ma już wtedy dokąd uciekać
bo bieg nie chroni, gdy TO z Tobą biegnie

Możesz się schować pod skrzydłem winy
lub w odpowiedzialność MOCĄ dmuchać

I w odpowiedzi na szelest pytań,
od konfrontacji się nie uchylać

nietaktem pasują

Niespełnione miłostki pływające po sercu
czasem do mózgu z krwią uderzające

Jak rześki poranek po nieprzespanej nocy
Co w smaku nierozpoznanym się pojawia,
gdy noc z dniem sie zaciera

I ten trzepot zdychajacych w brzuchu motyli
co ożywczo gilgotały przez chwilę

Może to ból niestraconych nocy
a może to tylko sen o bladych ze zmęczenia
dłoniach splecionych

co nietaktem pasują

Zmiana opowie się sama

Nie bój sie swojej własnej ciszy
Bo w ciszy najgłośniej się zmieniasz

I nie bój się zniknąć z pola widzenia
Gdy na polu własnych możliwości siejesz

Rób swoje w ciszy
I nie krzycz efektami

Zmiana opowie o sobie sama
Gdy Ty zaczniesz opowiadać sobie samej,
o sobie samej, historię z potęgi swej

obietnica jutra

Sprzedałaś dziś za obietnicę jutra
Jakby ktoś dał Ci gwarancję, że ono nadejdzie

Nierozliczone wczoraj wciąż leży na Twoich barkach
Jakbyś unieść miała każdy kamień, co na drodze stanął

I gdybyś tylko wiedziała, że TERAZ nie waży
W lekkości TUTAJ, byłabyś w JESTEM

pośród definicji

Nieokreślona leżysz pośród definicji
Niepasowaniem pochłonięta

Chcesz być rozpoznana jako ktoś warty
Ale jesteś od własnej wartości odcięta

Rozpychasz swoje jestestwo wbrew sobie
Wkładając się w innych szuflady

Myślisz " tą drogą dojdę do raju"
A prowadzisz do samozagłady

Przestań wciąż szukać siebie na zewnątrz
W odbiciach ludzi się definiować

Pokaż się światu tą, którą jesteś
Już nie ma sensu więcej się chować

nadzieja i mrok

Gdy nadzieję spowija mrok.
I powietrze gęstnieje od niespełnionych marzeń.
Czasem jesteś o ten jeden krok.
Od obrotu zdarzeń.

Ciemną noc i jasny dzień,
dzieli mniej niż sądzić możesz

Bo Twój wielki życia cud,
zdarzy sie w niespodziewanej porze

Czasem juz poza "dam sobie rade".
W miejscu, gdzie do Boga łkasz w ciszy.

Nie przewidzisz tego, lecz wiedz,
że każdy moment sie liczy

zakleta w niedoczasie

Złamana przez własne obietnice,
które były zbyt duże by objąć je codziennością

Z lustra obserwowana przez nieprzychylne oczy,
które miłością miały patrzeć

Zaklęta w niedoczasie,
czekając na lepszy moment by żyć

Stojąca na chwiejnych nogach, idąc krok za krokiem
tęskniąc za tym, by spocząć na chwile

Czekam aż przyjdzie wytchnienia powiew,
co zabierze łzy zmęczenia spod ciężkich powiek

I w tym trudzie dzisiaj,
kładę się na obietnicy, że jutro będzie

pytania bez odpowiedzi

Są pytania, na które odpowiedzi nie dostaniesz

I są zaczęte zdania,
które nie doczekają się kropki,
co mówi o końcu

Nie zawsze historia zepnie się klamrą sensu,
a cudze intencje w jasności staną

I nie zawsze Twe serce dozna orzeźwienia zrozumienia
więc, gdy pytanie bez odpowiedzi na drodze Ci staje,
nie traktuj go jak próg zwalaniający

Obejdź je bokiem, lecz nie omijaj
odbierz co daje, nie dawaj więcej niż musisz oddać

I idź w niewiedzy, wiedząc w swym sercu
Iż sensu nie mierzy się ilością niewiadomych, ale
czułym objęciem każdego “nie wiem”

chciała odejść

Chciała odejść po cichu, ale by słyszał ją świat

Wychodząc tylnymi drzwiami, marzyła,
by ktoś ją zatrzymał

W swojej sprzeczności szukała prostoty

Bo przecież prawda z kłamstwa może się wykluć

I tylko zapomniała, żeby pamiętać,
że jest tylko człowiekiem

przy sobie

Niektóre zmiany przychodzą po cichu
inne w hałasie stawiają kroki

Inne smakują przewrotem stanu,
a inne intensywnością kropel deszczu

Niektórych nie zauważasz,
a inne zobaczysz nawet zamykając oczy

Czasem jedyna stabilność to Ty wobec siebie, gdy
stajesz się bezpieczeństwem w zagrożeniu zmianami

Na próżno szukać równoważni w życiu,
które jest chwiejne

Lepiej oprzeć się na sobie i decyzji by niezmiennie
nawet w wielkich zmianach,
być przy sobie, ze sobą i dla siebie

paleta doświadczeń

Czuję, że moje roześmiane oczy ważą więcej, bo ilość
wylanych łez jest wliczona w cenę czucia się szczęśliwą

Ilość zintegrowanej ciemnośći i wybierania czułego
spojrzenia, mimo bólu patrzenia na swoje błędy,
kryje się pod uśmiechem pełnym ulgi

Nie jesteśmy jednolici
a nasze historie nie są czarnobiałe

Najpiękniejsze dni mogą przeplatać się
z tymi najtrudniejszymi

A najwspanialsze poranki
mogą występować blisko najmroczniejszych nocy

Nie bój się swoich emocji

Nie bój sie tej palety doświadczeń,
gdy malujesz obraz zwany życiem

pustka

Trzymasz się kurczowo PUSTKI w obawie, że nie udźwigniesz PEŁNI, tak jakby miała ważyć więcej niż ten ból głazem leżący na Twoim istnieniu

przebieranki

Życie to miejsce spotkań ze sobą
gdzie potencjały przebierają się za trudy

I w swobodnym oddechu przepływie,
ujawnia się ich skrywana moc

Radykalną odpowiedzialnością torujesz drogę,
tam gdzie kłody leżały w poczuciu winy

I moc wraca, gdy w życiu spotykasz się ze sobą,
zamiast mijać się, udając,
że Ciebie w Twoich historiach nie ma

Wymijając się ze spotkaniem siebie w życiu, mijasz się
z życiem, które płynąć może w rytmie spełnienia

I gdybyś tylko to życie traktowała jak miejsce spotkań,
a nie pole bitwy, oddychałabyś w rytmie zwycięstwa

dziń

To życie ma więcej do zaoferowania
niż spełnienie marzeń.

Życie to nie dziń w lampie, ale czuły kapłan,
zmuszający czasem do złożenia rąk w pokorze wobec
tego, czego nadal nie rozumiesz.

szukam siebie

Szukam siebie w podartych kartkach z kalendarza.
Jakbym w tym co było, miała znaleźć to co być może.

Zaklęta w nieczasie zapomniałam pamiętać,
że "jestem" nie ukrywa się w datach.

Nie znajdę go w czasie.

Nie wymuszę przecież szeptu, nie wyproszę ciszy, by powiedziała to, co wygodnie mi usłyszeć.

I w tym szukaniu zapomniałam znaleźć.
Tak jakbym na chwilę straciła z oczu, że szukać nie muszę, wystarczy, że nie napiszę siebie jako zagubioną.

Bo czy pusta kartka tęskni za zagubionymi literami?
Czy swą przestrzenią niezapisną zaprasza je do tańca?

będę

Będę gdy świat zamilknie od hałasu zachwytów
Gdy spadnie kurtyna i show końca dobiegnie

Będę gdy z podium zdjęta zostaniesz,
gdy race sukcesu spadną do morza

Będę gdy miejsca w innych zabraknie,
na obecność bez oczekiwań

Będę, bo byłam
Będę, bo JESTEM

spojrzenia

Jak mam mówić słowami o miłości
Gdy w spojrzeniu widzę cały świat.

Nie ma sposobu by wyrazić więcej niż te oczy
wpatrzone w błogim natchnieniu.

W zachwycie, co w tęczówce jest zamknięty.
Gdy spojrzenia się łączą i wyrywają serce na spacer.

Te oczy co mówią wiecej niż
1000 ksiąg w złożonych zdaniach

Jak mam to opowiedzieć,
gdy ktoś dostrzega duszą dusze.

Nie ma takich słów

pustka

Pusta szklanka nie krzyczy pustką
A czysty talerz nie szepcze głodem

Bo gdy na nie patrzysz, widzisz potencjał tego,
co mogą pomieścić

Więc dlaczego, gdy patrzysz w swoje odbicie i oczy
puste zaraz po świcie, uginasz swój świat
pod czuciem niemocy.

Zatapiasz w pustce się, aż do nocy

niebo - piekło

Szukasz swojego głosu w uszach innych
Jakbyś nie mogła powiedzieć prawdy,
o której słyszeć nie chcą

I skamlesz pod własną bramą,
bo z maski swojej zrobiłaś klucznika

Bo łatwiej udawać, że idziesz do nieba
Niż zmierzyć się z tym co w Tobie,
co inni nazwą piekłem

Bo nie boisz się swojej ciemność, ale interpretacji
innych o tym co w Tobie dzikie

I póki słowa warzone są ciężkością oddechu,
prawda nigdy nie przyjdzie z lekkością

iluzja idzie spać

W bezsennych nocach słyszę swój szept
Bo tylko tam iluzja idzie spać

Nagie podrygi serca
Nieokiełznane tym co wypada

Podpowiadają rytm subtelnym łzą
Co po kryjomu z oczu się wymykają

I gdy cały świat wydaje się spać
Ja obudzona, ogień w sercu studzę

By rano nie spłonąć własnym żarem
W niepojemności

koncert

Nie zagłuszysz mnie, gdy to ja jestem hałasem.

I nie muszę wybierać między nim a swoją ciszą, bo
prawdziwa ja to kompozycja
składająca się z wiecej niż jednego tonu.

I potrzeba więcej niż jednej płyty,
by zagrać mój wewnętrzny koncert

nietęsknota

Tęsknilam do bezpiecznych ramion, które nie istniały.
I do ciepłego głosu, którego dźwięku nie poznałam

Do oazy spokoju, której szukałam na zewnątrz
I do bezpieczeństwa, które było zagrożeniem

Myślałam, że wlasne ramiona to nie to samo
Że sama siebie nie uniosę

I czułam się skazana na dźwiganie

Ale kiedy przestałam być ciężarem i zaczęłam widzieć
w sobie dar, okazało się, że moje ramiona wystarczą.

I mimo, że nie muszą być jedynymi, które mnie
obejmują, mogę w nich zatonąć w nietęsknocie

Zgaszone

Zbierałam zgaszone zapałki
na pamiątkę dawnego ognia we mnie
Wierząc, że tylko one po tym ogniu pozostały

Zgliszcza i popiół stanowiły
świadectwo mojej dawnej mocy

Bo zamiast rozniecić nową iskrę,
wolałam opłakiwać ulatniający się dym

Coś we mnie kochało patrzeć jak gasnę
Ale i tak walczyłam o ogień wiele razy

Starałam się go chronić, robić wszystko byle nie
zgasnąć i właśnie dlatego gasłam

Bo zamiast dokładać do ognia, walczyłam z wiatrem
Zamiast skupiać się na płomieniu, budowałam mury

Nie pamiętając, że wiatr potrafi tak samo wzniecić
pożar jak i zgasić iskrę

nagie serce

W złożoności swego umysłu
prostoty serca nie znajdziesz

Bo gdy myśli ubierają duszę
ona nigdy nie jest naga

anioł

Ja też chce mieć takiego anioła
co mi zrzuci linę z góry

I powie mi co mam usłyszeć
przy tym będzie bardzo czuły

Otuli mnie, pod skrzydła weźmie
i nada sens, gdy gdzieś go zgubię

Zrozumie mnie, naprawi też to czego w sobie nie lubię

Aniele więc gdzie jesteś dziś,
gdy pomoc Twa potrzebna

Gdzie szukać Ciebie dzisiaj mam,
gdy serce me jak z drewna

Gdzie znaleźć pokój dzisiaj mam
gdy we mnie jest bałagan.

Ja dzisiaj potrzebuje Cie,
nie proszę, Ja wręcz błagam

lustro

Lustro nie znajdzie dla mnie litości
w braku nie ujrzę pełni miłości

Spuchniete oczy, zmęczone serce
mam Ciebie dosyć, głos z lustra szepcze

Mogłam być inna, ale nie chciałam

Mogłam odpuścić, ale się bałam

I podążyłam w stronę otchłani
bojąc się tego, że ktoś mnie zrani

Zraniłam siebie, bardziej niż inni
i było ciężko nie szukać winnych

Przecież tak ciężko przyznać przed sobą
że patrząc w lustro nie ujrzysz niczego,
co nie jest Tobą

kropka

Co kiedy czuję się jak ona, a już nią nie jestem

Bo niby jej nie ma,
ale mogę ją przywołać jednym małym gestem

Bo w sumie jestem o wiele dalej,
ale nadal stale ją widzę

I mimo, że nie kalkuluje już drogi,
kroki w głowie ciągle liczę

Od jej chłodu dalej czuję dreszcze
chociaż ja mówię STOP, ona głośno krzyczy JESZCZE

Wciskam gaz, Ona hamuje
i mimo, że jej już nie ma, ja nadal ją czuję

Bo nie każde żegnaj odbiera powitanie
a kropka na końcu nie daje gwarancji,
że to ostatnie zdanie

jeszcze raz

Wszyscy dokądś idziemy
I choć często nie wiemy dokąd,
ścigamy się kto pierwszy

Mówimy, że najlepsze przed nami,
ale widzimy tylko czyjeś plecy

Chcemy klaskać w dłonie,
zaciskając jednocześnie pięści

Mówimy, że czas nie ma litości
A szastamy każdą sekundą, nie przeliczając ich na sens

I gdy przychodzi nasz kres patrząc wstecz mówimy:
gdybym mogła jeszcze raz..

zachłanna

Zachłanna byłam
Brałam czas na kreskę
Sądziłam, że zdążę zanim zegar wybije koniec

Mówiłam “zacznę jutro”
A gwarancji wczoraj nawet nie miałam

I gdyby ktoś przysiągł, że poza teraz nie ma niczego
Nadal wiara w jutro
wydawałaby się prawdziwsza niż “mogę już”

Bo to świat nauczył mnie, że warto zaczekać
I nigdy nie powiedział świat mi, na co czekać mam

Stałam u progu życia, z życiem pod pachą
wypatrując życia co nadejść miało

I gdy znikające życie zobaczyłam, uderzyło mnie,
że życie nosiło moje buty

jak być dorosłym?

Jak być dorosłym

Czy dorosły to ten
co jest mniej sobą niż dziecko którym był?

Ubiera ponurą minę i garnitur?
Udaje że dorósł, choć dziecko w nim tkwi nieukojone?

Dorosły to ktoś taki,
kto potrafi udawać że jest dobrze, gdy pęka serce?

A co jeśli dorosly to ten,
co nie boi się dzieckiem pozostać?

Co potrafi ująć się we własne ramiona
I rozmarzony wzrok ubrać w kroki

kres

Myślałam, że jeszcze kiedyś dobiegnę
Do swoich marzeń dotrę zmęczona

Lecz dzisiaj widze w lustrze siwiznę
Jak to możliwe, że ja to ona

Miałam życie całe przed sobą
Teraz za mną więcej przestrzeni

Lata minęły w sekund piętnaście
I już mój żal tego nie zmieni

Lecz mam wspomnienia o mej odwadze
O byciu sobą, pięknej miłości

I w sercu spokój patrząc na szczęście
Nie czując o nią żadnej zazdrości

Wiec, gdy mój kres w końcu nadejdzie...

suma oddechów

Życie okazalo sie sumą oddechów

I nikt nie sprawdzał, czy były pełne,
czy rytmicznie lękiem szarpane

Liczyło się to, że ograniczona ich była ilość

I nikt nie spytał czy jesteś gotowa

Nie zatrzymał nikt czasu na "po raz ostatni"
Nie kalkulował nikt czy było warto
spłycając oddech lękiem, przeżywać

I cicha dłoń co łzę ociera
Staje się dziś Twym przypomnieniem

Możesz powitać dzień pełną piersią
zanim to życie się stanie wspomnieniem

różowe okulary

Cisza zabrała hałas co chronił mnie od siebie
I światło rozświetliło bezpieczny mrok

Jak mam czuć się lepiej, gdy mój smutek ma 24
odcienie, a ja uporczywie pragnę poznać każdy z nich

Mówią o ferii barw, a ja widzę tęczę szarości

I zastanawia mnie
czy tylko mnie nie stać na różowe okulary

A może tylko mnie stać, by ich nie nosić

obolałe serce

Serce obalałe od miłości nieprzelanej
Wyrwane trzewia z bólu tęsknoty

I mimo, że dni płyną nieprzerwanie
Ja zatrzymałam myśli w przeszłości

Strach, że ze łzami znikną wspomnienia
Lęk, że w "dobrze" Ciebie już nie ma

Więc trzymam smutek, jeszcze przez chwile
Chociaż Cię nie ma ja dalej żyję

I wstanę z kolan, to obiecuję
Będę szczęśliwa, gdzieś w głębi czuję
A każdy uśmiech Ci dedykuję

księżyc

Pomyliłam się licząc dni do Twojego odejścia
A drzwi trzaskały w rytmie samotności

Wierząc, że księżyc może dać światło
Zapomniałam, że ogrzać mnie nie może

Słońcem wzgardziłam co raziło w oczy
A dziś jego promieni szukam z tęsknotą

I gdybym mogła cofnąć czas,
niczego zmienić bym nie zdołała

Bo zawsze wieczór zdaje się być cenniejszy,
kiedy bliżej jest do rana

fobie

Moja obecność leczyła Twoje fobie
A moją jedyną fobią stała się Twoja obecność

Wiec odejdź, bo ja Cię nie puszczę
Puść, bo ja nie odejdę

Będziemy tak twkić w zależnościach,
co trawią niestrawiony lęk

I będziemy zjadać własne ogony, udając nasyconych

powiew

W wyrwanych kartkach z kalendarza szukałam szansy
W tym co zamknięte, uchylonych drzwi wypatrywałam

Jakby powiew wiatru z przeszłości,
miał dmuchać w moje skrzydła

I gdy wzlecieć już miałam ponad dzisiaj
Zdradziły mnie moje skrzydła

Jakież było zdumienie moje
Gdy wiatr przeszłości nie zaniósł mnie do “bedę”

I jak wielce zraniona się czułam,
że łatwiej lecieć mi do tyłu,
mimo że tak pragnę
WYŻEJ

szukajaca odnalezienia

Za silna, by zatrzymać się w słabości
I za słaba, by z własnej siły korzystać

Szukająca odnalezienia
Znajdując więcej poszukiwań

Ugotowana na miękko,
twardością własnych oczekiwań.

Była przygotowana, by czekać
I nadal czeka na swoją własną gotowość

usta

Chciała zmierzyć swoja wartość
ilością ust mówiacych “kocham”

Ale to nic nie dało,
Bo te usta najważniejsze w pytajnik się układały

Komplementy łzami spływały po policzku
Bo pod każdym uśmiechem zagryzała wargę

Słyszała uznanie, ale słuchała wątpliwościami

I tej jednej osoby przekonać się nie dało
Bo to Ona siebie przyjąć nie chciała

la la la

Swoim “bez granic” granice wyznaczała
I bezwstydnym śmiechem, zawstydziła samą siebie

Kurczyła się w rosnącej przestrzeni
I zatrzymała się na trasie szybkiego ruchu

Zapuściła korzenie w niebie

A na ziemi głową spoczęła

I nasłuchując własnej prawdy,
zaczęła śpiewać kłamstwa

La la la...to nie JA, la la la...nie mam jak,
la la la...to nie ja

szukając Boga

Przemijanie mierzyły jedynie zegara wskazówki
A życie mijało melodią starej pozytywki

Jutro nie zabrało darów z wczoraj
A dziś nie dodało ani sekundy do "kiedyś"

W powiewie wiatru szukali Boga
Ci co w sobie go nie rozpozali

A w porannej rośnie odnaleźli go Ci
Co patrząc w własne serce obecność boską czuli

błogosławieństwo czy przekleństwo?

Leżąc na ziemi nadal czołgam się po rozwiązania
Z kulą w sercu koję innych

Pośród największej ciemności rozdaję latarki

I nie wiem czy to moje dobre serce, czy potężny lęk
Co sprawiło, że niezłomność jest moim więzieniem

Bo gdy życie powala mnie na kolana,
ja modlę się za innych

Łzami się dławię, podlewając cudze ogrody
Błogosławieństwo to czy jednak przekleństwo

Zależy dla kogo, zależy mi na mnie

mamo, nie chcę!

Mamo nie chce być już dorosła
Życie zmiotło mnie znów z planszy
Nie umiem grać w tą grę,
bo niezależnie od ruchu przegrywam
Chciałabym znów mieć życie przed sobą
i lata młodości do stracenia
Czystą kartę nie nadpisaną
błędami nie do naprawienia
Schować się za Tobą, uciec w świat fantazji
Nie stawać ze sobą twarzą w twarz

Ale mamo, Ty też jesteś dzieckiem
Masz tak samo jak ja?
Czy tylko ja nie umiem zmieścić sie w świecie?
Bo tak bardzo chciałam zmieścić cały świat w sobie.
Może dlatego w strzepach teraz leżę
Mamo, położ sie obok z nadzieją,
że ktoś dorosły nas podniesie

A może w tej niedorosłości pójdziemy
tak jak potrafimy,
nie infatytylizując własnego człowieczeństwa

ostatni dar!

Jak mam się pożegnać z życiem,
które porządnie się nie zaczęło
Jak mam zamknąć oczy, które nigdy nie widziały
odbicia spełnienia w lustrze

Jak oddać ostatni oddech o smaku lęku
Jak dotykiem ostatnim
pogładzić zmarszczki w kształcie niepokoju

Wysiadam, wsiadam, siadam,
Stoję, leżę, już mnie nie ma

Chyba nigdy mnie nie było
A może każde moje "było", jakiś sens miało

I zdaniem tym spokoju,
ducha co ze mnie wychodzi, obdarzam
To ostatni dar jaki mogę sobie dać

skrzydła

Miałam wlecieć tak wysoko jak ptak
Lecz gdzieś między startem,
a szybowaniem z wiatrem, zaczęłam spadać.

Skrzydła nie utrzymały moich wątpliwości.
W ciemności swojej
światło wschodzącego słońca, spaliło mnie

Na wiór się rozsypałam
Nielotem się stałam

Skrzydłami zaczęłam zakrywać twarz,
zamiast zdobywać chmur szczyty

Ale smak wiatru pod skrzydłami tęsknotę pozostawił

I to poczucie, że mogę
Tę nadzieję, że się da

zyski i koszta

Twoja obecność w moim życiu to żaden zysk,
jeśli to ja jestem kosztem

I zyskując Cię, przy tym tracąc siebie, tracę razy dwa
Może jesteś plusem,
ale w takiej kombinacji raczej ujemnym

Podobno dwa minusy dają plus
Ale kiedy będąc z kimś musisz liczyć zawsze tylko na siebie, takie kalkulację nie działają

Bo odejmujac Cię od mojego równania
wychodzę na plus

sama, nie samotna

Inaczej sie spada wiedząc, że nie ma Cię kto podnieść
Inaczej sie leży w towarzystwie,
które czeka aż podasz im rękę

Inaczej pochłania Cię ciemność,
gdy jesteś jedynym światłem

A jednak, gdy umiesz złapać siebie we własne objęcia
I lądowiskiem być dla swych upadków

Jakoś łatwiej być samemu, nie czując się samotnie

zakończenie

Ten ebook nie prowadzi z miejsca A do miejsca B.
Nie ma początku i końca, a jego treść nie opowiada zamkniętej historii.

Tak jak życie.
Nie da się go spiąć klamrą tekstu i opowiedzieć pełną jego treść i zawrzeć sens, kiedy to życie trwa.

Ostatecznie podróż po sobie nie jest drogą do celu, ale spacerem po swoim istnieniu, gdzie **“jestem”** nie płynie liniowo wraz z czasem.

Różne moment i emocje snują wielobarwne opowieści i różne wersje nas samych te opowieści oglądają. Dlatego wierzę, że ten ebook i ta poezja będzie miejscem wielu spotkań ze sobą i odkryć o sobie. **Dziękuję Ci za to, że przyjęłaś moje zaproszenie na ten wspólny spacer.**
Jesteś i to wystarczy

z miłością, Monika


miejsce, którym
jestem